Nr. 16. Kraków, Sobota 5. Czerwca 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze n bywać można: **W Krakowie:** w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Złodzieje!

marnujecie grosz wyborców!

Tak zawołał niedawno w Radzie Państwa poseł Gessmann do *liberałów* niemców z Schönererem i do *socyalistów* z Daszyńskim na czele. I słusznie, bo tak samo cała monarchia i cały świat woła. Najmocniej atoli wołać i najbardziej na to oburzać się powinien cały stan przemysłowy i cały lud roboczy. Wysłał w swojem imieniu posłów do Wiednia, by radzili *nad poprawą jego doli, nad reformą stosunków przemysłowych i rolniczych.* — Obietnic na to dostali bez liku — żywili największe nadzieje — każdego posiedzenia czekali jak kania deszczu — płacą na to z podatków ogromne sumy a... za to wszystko *liberały* i *socyaliści* **nic sami nie robią i nic innym nie dają robić.** Na cóż tedy czas, pieniądze *(10 złr. dziennie!)* i stanowisko „posłów“ obracają? Nie do uwierzenia — na karczemne awantury, na gorszące wybryki i komedye. I to mają być przedstawiciele ludu!?... I tak całe dwa miesiące. Oto cała działalność *liberałów* i *socyalistów* **dla dobra ludu**!! Możnaby ją tak odmalować dzień po dniu — wyjąwszy jedno czy dwa posiedzenia:

Sessya 1... Daszyński wrzeszczy i odgraża się, a liberały mu sekundują; to nas kosztowało 5000 złr.

Sessya 2. Liberały wrzeszczą, a Daszyński ze socyalistami sekunduje; to nas kosztowało 5000 złr.

Sessya 3. Liberały i Daszyński wrzeszczą i ryczą; to nas kosztowało 5000 złr.

Sessya 4. Liberały i Daszyński ze socyalistami nie dają nikomu przyjść do słowa, ale sadzą się na to, żeby czas zabić; to nas kosztowało 5000 złr.

Sessya 5. Liberały zamiast radzić tupają nogami, biją pięściami w stoły, rzucają pultami, trzaskają szufladami, a Daszyński ryczy i pięściami wymachuje; to nas kosztowało 5000 złr.

Sessya 6. Liberały ze socyalistami odgrażają się innym posłom, hańbią się publicznie a ministrom grożą biciem; to nas kosztowało 5000 złr.

Tak było przez dwa miesiące, a za to próżniactwo, za to oszukiwanie nas i za tę publiczną hańbę zapłaciliśmy dotąd już 300 tysięcy!...

Czy wiesz teraz, ludu biedny, jak cię kochają *liberały* i *socyaliści* i jak o twoją dolę i o ciebie dbają?... Jak pies o piątą nogę... Ale dobrze, że raz przecie pokazali jawnie, czem są; teraz im już nie tak łatwo kto uwierzy... *Złodzieje! marnujecie grosz wyborców!* *Floryan Klikuszowski.*

Tajemnice talmudu

wobec rozumu i chrześcijaństwa.

(Ciąg dalszy).

Zaczniemy od tego, że przytoczymy *najprzód* cały szereg paragrafów *obowiązującego obecnie prawa Schulchan Aruch'a. Następnie,* postaramy się przytoczyć ważniejsze cytaty z talmudu, tj. z *„Miszny“* i *„Gemary“;* powołamy się na autentyczne księgi i pisma żydowskie, aby tem pewniej niniejsza praca nasza podobną była do „wonnego korzenia“, nie zaś do „pieprzu“ lub „soli“ jakby to było wtedy, gdybyśmy o samym tylko „Zakonie Bożym“ mówić chcieli [1]).

Dla łatwiejszego scharakteryzowania stosunku naszego względem żydów i odwrotnie stosunku żydów względem nas, będziemy się starali cytaty z talmudu ugrupować w ten sposób, aby Czytelnikom naszym pokazać żyda najprzód takim, jakim jest, i być musi (pod grozą przekleństwa) względem bliźnich wogóle — a chrześcijan w szczególności. Później wybierzemy z cytat te, które nam przedstawią go jako członka własnej jego sfery żydowskiej; a w końcu podamy niektóre szczegóły, dotyczące wyłącznie wiary żydowskiej i sposobu jej wyznawania, a to w tym celu, aby Czytelnika przekonać, że się nam trzeba mieć na ostrożności przed żydami i, że owo zakazywanie przez rządy i papieży posiadania w domu lub rozszerzenia talmudu żydowskiego, było koniecznie potrzebnem.

Przedtem jednak musimy wspomnieć, że owa księga żydowskiego prawa *„Schulchan Aruch“*, z której głównie cytaty pierwszej naszej grupy czerpać będziemy, podzielona jest na cztery części, a mianowicie: Isza część t. zw. *Orach Chajjim* — tj. *Droga do życia,* zawiera 697 paragrafów traktujących *o życiu codziennem,* domowem i w synagodze. IIa część t. zw. *Jore d'ea* — (nauka wiedzy) zawiera 403 paragrafów, traktujących o potrawach, jedzeniu, o oczyszczeniu i żałobie. IIIa część t. zw. *Eben hazer* — (kamień pomocy) zawiera 178 paragrafów, traktujących o małżeństwie. IVta część t. zw. *Choszen-ha miszpat* — (Tarcza prawa) zawiera 427 paragrafów, traktujących o prawie cywilnem i karnem.

Przytaczając niektóre z paragrafów tych czterech części księgi *Schulchan Aruch'a* będziemy w odsyłaczach oznaczali oddział księgi i liczbę paragrafu, dla skrócenia, przez dwie obok siebie postawione liczby: rzymską i zwykłą arabską, z których pierwsza oznaczać będzie część księgi, a druga *liczbę paragrafu.* Ktoby chciał sprawdzać nasz tekst z oryginałem, to za pomocą tych wskazówek łatwo do źródła dotrzeć może.

A więc, kochany Czytelniku, czytaj i rozważaj!

„Jeżeli żyd dostał chrześcijanina w swoją moc, to wolno jest i drugiemu żydowi do tegoż chrześcijanina iść, od niego pieniędzy pożyczyć i oszukać go, tak, aby go pieniędzy i majątku pozbawić; pieniądze bowiem chrześcijańskie są własnością **bezpańską**, *i każdy, kto ma ochotę, ma wszelkie prawo wejść w ich posiadanie“.* (IV—156)

No, i cóż, szanowny Czytelniku! jakże się czujesz po przeczytania tej kwintessencyi mądrości rabina Quaro, potwierdzonej przez 94 rabinów, niedawno, bo zaledwie kilka miesięcy temu (w jesieni r. z.) na *świętem* zebraniu w Węgrzech? Czy wiedziałeś o tem, biedaku, że pieniądze twoje, jeżeli jesteś chrześcijaninem, dopóki są w twojem ręku, nie mają pana, i własnością twoją nie są, bo każdy, *kto ma ochotę,* zabrać ci je może; a jeżeli tej ochoty nabierze żyd, to, jak z dalszych cytat zobaczysz, zabrać ci nawet *powinien.* — Czy wiedziałeś o tem?

Czy wiedziałeś o tem, że w § 156 części IV *Schulchan Aruch'a nakazanem* jest żydowi pozbawić pieniędzy i majątku chrześcijanina?

Nie, tyś o tem nie wiedział! Tobie się zdawało, że żyd, z którym miałeś interes, i który na tobie zarobił — zarobił ot tak sobie, przypadkiem; zarobił dla tego, że żyd zarobić *lubi.* Otóż, nie, mój bracie! Nie przypadkiem, i nie dla tego, że lubi — ale dla tego, że mu to *nakazane* jego talmudem, jego katechizmem religijnym, jego kodeksem moralnym. Jeżeli *tylko zarobił* — to jeszcze nie spełnił wszystkiego. Widać, że musiałeś mu się dobrze bronić, albo chwila nie była jeszcze właściwą — *bo obowiązkiem jego było — pozbawić cię* pieniędzy i całego majątku, a zatem wyzuć cię koniecznie ze wszystkiego. Wszelka litość i miłosierdzie nad tobą, jeżeliś chrześcijaninem, *zabronioną* jest żydowi. Zobaczysz to z następnych cytat. A zatem, jeżeli cię jeszcze nie wyzuł ze wszystkiego, lecz tylko zarobił na tobie, to dowód, że nie mógł, ale *chcieć* wedle swego prawa, *musiał.* Strzeż-że się więc, bracie, na przyszłość wszelkiego interesu z żydem i zapamiętaj sobie ten § 156 cz. IV — *Schulchan Aruch'a!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Talmud mówi: „Zakon Boży jest podobny do soli, Miszna do pieprzu, Gemara do wonnego korzenia“. *Soph.* 13. 2. — W innem miejscu czytamy tamże: „Biblię (Zakon Boży) można porównać do wody, Misznę do wina, Gemarę do korzennego wina“.

NA PERONIE.

(Podsłuchane).

Mówił Wojciech do Jacka:
„Powiedz mi tak szczerze,
Co też myślisz obecnie
O naszym Regerze.

Ja bo pojąć nie mogę,
Nie chce mi się wierzyć,
Żeby u nas chciał przestać
Socyalizm szerzyć.

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

A jednak — sam czytałem —
W *„Naprzodzie“* pisali,
Że mu pono posadę
Znów w Cieszynie dali...

Nie chodzi mi o niego,
Wyznam nawet szczerze,
Że bestya nieprzyjemna,
Aż człeka wstręt bierze.

Ale przecież obiecał
Zawieść nas do raju,
Dlaczegóż więc ucieka
Do innego kraju?

Wszak jeszcze nic nam nie dał,
Choć składki pobierał!
Czyżby szelma — jak mówią —
Tak podle nas zdzierał?

A może — któż to zgadnie? —
Może za zebraną
Tę sumę idzie kupić
Ziemię obiecaną?...

Mnie bo różne już myśli
Przychodzą do głowy:
Może raj tam już dla nas
Jest całkiem gotowy?

Może pragnie on jeszcze,
Nim pójdzie z narodem,
Sam pierwej dobrze zbadać,
Czy raj płynie miodem...

Boć przecie i Daszyński,
Chyba nie bez racyi,
Dopuszcza się we Wiedniu
Takich waryacyi...

Może kazał już służbie
Dla nas raj targować,
A sam chciałby tymczasem
Stary świat zrujnować?...

Ale to są, ot wszystko,
Jedynie domysły:
„Naprzody“ jeszcze o tem
Ni słówkiem nie pisły...

Więc ty mi może, Jacku,
Zdołasz wytłumaczyć,
Wszak starszyś przy sztandarze:
Co to może znaczyć?“

Tu Jacek, który dotąd
Powagę udawał,
Wybuchnął pełnym śmiechem,
Aż spazmów dostawał.

Nareszcie odzyskawszy
Pewną równowagę,
Choć ciągle śmiał się jeszcze,
Rzekł: „Ty wierzysz w blagę?

Więc ty myślisz (znów śmiech go
Porywał niezmierny),
Że ci oni raj dadzą,
Wojtku łatwowierny?

Toć i ja tam, co prawda,
Do nich należałem,
Alem wkrótce zmiarkował,
Co ich ideałem.

A toć oni, mój drogi,
Raj tworzą *dla siebie,*
Jak pies o piątą nogę,
Tak dbają o ciebie!

Czy ci małe dowodów,
Że taki Daszyński
Już wyszukał dla siebie
Inny kamień młyński?

Już chleb mu nie smakuje,
Który lud dać zdoła,
Czterdzieści pięć centików
Nie dla „apostoła“!

Jemu trzeba już więcej,
To też nas zostawił,
A teraz się we Wiedniu
Będzie pięknie bawił.

I pewnie wichrzyć będzie,
Aż w sesyach wiedeńskich
Zamiast „dziesiątki“ na dzień
Dostanie sto reńskich...

Ale szczęście, że poszedł,
Przynajmuiej my wolni,
Może prędzej będziemy
Do obrony zdolni

Przeciw jego pachołkom.
Ot — już i ten drugi,
Chwała Bogu, stąd idzie
Na inne „usługi“.

Jeno na płacz się zbiera,
Że te „apostoły“
Tylko w polskich krainach
Fundują swe szkoły!

Ot i teraz na przykład
Taki Regerzyna,
Niby nas się litując,
Jedzie do Cieszyna!

Nie wolałby to bestya,
Gdy już darmo chce żyć,
Tak na przykład na Moskwę
Lub Szwaba uderzyć!

Albo niechby — pal dyabli!
Co ma ryj, ryć musi —
Niechby rył już sam jeden,
Po co żydów kusi?

Wszak nam cały już handel
Żydzi odebrali,
Będąż jeszcze wieprzami
Teraz handlowali?...“

Chciałem jeszcze posłuchać,
Gdy wtem w żydków gronie
Ukazał się dość dziwny
Człeczek na peronie.

Jakby cztery wsi spalił —
Mina brzydka, harda,
Na szyi, jak u kata,
Czerwona kokarda.

Wsiadł potem — pewnie z biedy —
Wnet do pierwszej klasy...
Słyszałem tylko słowa:
„Jutro rozdam *lasy*“.

A gdy pociąg już ruszył —
(Nie wiem, w ręce czyje)
Wojciech krzyknął, pięść wznosząc:
„Jabym ci dał *kije!...*“

Fotograf.

Telegram (na własnym drucie).

Wiedeń 5. czerwca. Baczność! 12, 13 i 14. czerwca odbędzie się w Krakowie wystawa **„Czerwonego bydła“.** Będą pyszne okazy. Daszyński i Kozakiewicz jadą. Towarzysze! Stawcie się wszyscy **w czerwonych** koszulach lub krawatach. Żeby was lepiej poznać, zaśpiewajcie **„Czerwony sztandar“**. Niech żadnego z was niebrakuje.

W sprawie mieszkań robotniczych.

Musi to cieszyć każdą zacną duszę, że ta sprawa zainteresowuje coraz szersze koła. Już i we Lwowie Stowarzyszenie katolickiej czeladzi *„Skała“* uchwaliło zabrać się do tego samodzielnie i zbierać na to składki. Dążą do 80 tysięcy... Kraków dał do tego pierwszy popęd. Przed 10 laty poruszył tę sprawę dr Jordan; zaduszono ją. Przed 6 laty wznowił ją dr Rotter; przepadła. Teraz hr. Andrzej Potocki rozbudził nowe nadzieje, oświadczając się publicznie z gotowością ofiarowania w tym celu 20.000 zlr., jeżeli... gmina Krakowa da taką samą sumę i grunt... Ruszono się — z ust samego Księcia Biskupa Krakowskiego wyszły publicznie słowa gorącej zachęty i wnet doniosły dzienniki, że drugi magnat ofiarował w tym celu dwa domy. Już tedy nie było wątpliwości, że sprawa przyjdzie do skutku... A przecież dyabłu stała ona solą w oku, i wyszukał sobie ludzi, którzy tak pięknej sprawie musieli nogę podstawiać. Istne duchy Targowicy, ci ludzie, co nie umieją wskrzesić wielkich myśli i zamiarów, za to umieją je skrzywiać i zabijać! Ale wspomną oni sobie — choć zapóźno — że tylko szaleńcy burzą tamy śród powodzi. Prywata, prywata!

Nie wymieniamy jeszcze ich nazwisk, bo nie chcemy ich rzucać przedwcześnie na wzgardę tego biednego roboczego ludu, dla którego się każde szlachetne serce otwiera. Ale może nadejdzie chwila, gdzie *będziemy musieli* obok przyjaciół i dobroczyńców ludu wymienić... wrogów ludu.

Tymczasem jednym na zachętę a drugim na wstyd warto zapisać świeże fakta zaszłe — niestety — gdzieindziej!

Na budowę *tanich a zdrowych mieszkań* robotniczych niemiecki zakład ubezpieczenia *Baden,* wypożyczył za bardzo małym procentem 373.360 marek. A państwowe zakłady ubezpieczeń *ofiarowały* na ten sam cel *przeszło 12 milionów* marek! Ale to w Niemczech... A u nas?...

U nas umieją — lamentować, rozpaczać i — tak samo jak dawniej — tylko o sobie myśleć i... bawić się!... Jaki to wielki dowód *rozumu* i *serca* dla biednych np. ten wspaniały teatr w Krakowie, na który wydano przeszło 750.000 zlr.! Po co? Dla próżności i — jak mówią — dla ściągania obcych, dla sztuki!... Niechby ktoś z Panów albo Pań Towarzystwa Dobroczynności, co znają nędze ludu, wziął tych ichmościów Radców za rękę, poprowadził ich w te ciemne, zgniłe i cuchnące nory robotnicze; niechby potem porównał je ze zbytkiem i przepychem *teatru miejskiego* zbudowanego nie dla *sztuki,* ale **w rzeczywistości** więcej dla próżniactwa i zmysłowości. Niechby ich spytał, z czyich to kieszeni wydali na ten zbytek 750.000 zlr. i co z tego ma biedny lud roboczy i te jego blade, suchotnicze dzieci? A potem, niech im........! Ale czekajmy, co zrobi teraz Świetna Rada miasta Krakowa. Ten teatr zawsze przypominać jej będzie jej wielki błąd a teraz *najpierwszy* obowiązek. Może też sama sobie przypomni i tę jasną prawdę, że pieniądze ludu mają iść na pożytek ludu — że nie lud jest dla... pomysłowców Rady, ala Rada dla jego dobra; a wreszcie — że kiedy idzie o *dobro* ludu, to na pierwszem miejscu to się obmyślać powinno, co jest *potrzebne* ludowi — na drugiem miejscu to, co mu jest *pożyteczne,* a „zabawa“ *na ostatniem* miejscu!

Bartłomiej Kropidło.

„W nodze ością — w gardle kością“.

(Ciąg dalszy).

Za jednę z najbardziej piekących spraw, potrzebujących gruntownej reformy poczytywać należy *uregulowanie stosunków sądowych i adwokackich.* Znaną jest bowiem zasada, że gdzie sprawiedliwość szwankuje i obszerne pole do nadużyć przedstawia, — tam całe państwo w swych podstawach się chwieje. Kto kiedykolwiek miał do czynienia z sądem i adwokatami, ten nie znajduje dosyć słów nagany i potępienia dla panujących w tej mierze stosunków. Słysząc powszechne narzekania i złorzeczenia na adwokatów, można doprawdy myśleć, iż między nimi niema ani jednego uczciwego człowieka. Zkądże to pochodzi? Oto złe tkwi *w samem ustawodawstwie.* Trzeba je więc leczyć nie regulaminami lub ograniczeniami, bo to jest fuszerka na nic, ale *z gruntu i z korzeniem trzeba starać się złe wydrzeć.* Znana mi jest np. sprawa, gdzie szło o 100 zlr., a same tylko koszta wyniosły 80 zlr.!!! Było w niej 40, *wyraźnie 40 terminów* (!) sądowych, a aptekarski rachunek adwokata zajmował *4 arkusze;* ale co gorsza, że klient *należytości wcale nie otrzymał, a koszta musiał zapłacić* co do grosza. Słuchając pilnie uwag i narzekań publiczności można podobnych faktów przytoczyć coniemiara. Jestto coś tak obrzydliwego, i *wołającego o pomstę do Boga,* iż wcale dziwić się nie trzeba, jeżeli na gruncie tak zgniłych stosunków socyalizm i anarchia

mogą szybko krzewić się i rość jaknajbujniej.

Spyta się może ciekawy czytelnik, kto tu winien: — adwokat czy sąd? Odpowiem, że ani adwokat ani sąd, tylko wyłącznie *złe ustawodawstwo*, które zamiast ograniczyć dowolność terminów i określić procent adwokackiego wynagrodzenia *w stosunku do summy pretensyi*, — samo zachęca do występnego przewlekania sprawy. Tak jest — mówię — *zachęca*, gdyż faktycznie *nagradza* tych sędziów, którzy *największą ilość zreferowanych numerów przedstawią*, bez względu na to, ile właściwie samych *spraw* załatwiono. Ztąd też widzimy takie potworne zjawiska, iż sędziowie niektórzy do 4000 (!!) numerów na rok przepuszczają. Z tego oczywiście wypływa, że im więcej terminów i pustych niepotrzebnych formalności i zwlekań, tem sprawa więcej zyskuje na objętości, powadze i grubości, a pan sędzia może więcej numerów wykazać, co wcale dużo pracy ani czasu nie wymaga, a przecie w oczach przełożonych świetnie się zaleca i *zarazem przez stemple skarb państwa znacznie zasila*. Adwokat zaś który za każdy termin sobie liczy, chętnie do takiej kombinacyi rękę przykłada, nie bacząc, jakie z tego moralne następstwa wyniknąć muszą dla społeczeństwa, które będąc zdane na łaskę i niełaskę adwokatury, taką procedurę za formalny *rozbój* uważać musi i ogólną pogardą one piętnuje.

Tymczasem wszystko to złe dałoby się usunąć za jednym zamachem, jedyną klauzulą: że *wynagrodzenie adwokata nie może przewyższać 5% summy poszukiwanej w jednej instancyi*, a *10% w dwóch instancyach*. Wtedy bowiem adwokat widząc, iż nic na przewlekaniu nie zyska, zwykle postara się tak sprawę przygotować i postawić, aby na jednem posiedzeniu załatwioną była. Sądy zaś same nie będą miały powodu żalić się, iż są sprawami *zawalone i przeciążone*, dowodząc bezzasadnie jakoby „po parę tysięcy spraw na jednego“ sędziego przypadło. *Miara i sposób tego wynagrodzenia adwokata są już* np. *w Rossyi wprowadzone i zastosowane*, a błogie onych skutki powszechnie odczuć się dały. Zkądże to pochodzi, iż świat cały poszedł naprzód, my zaś ciągle jeszcze w tyle i w takiem dziwnem zacofaniu żyjemy? Niezadługo będziemy może mieli do zanotowania ten fakt, że Turcya i Persya nas w tej mierze wyprzedziły!! *Stan sądownictwa jest obrazem i zwierciadłem stanu oświaty danego społeczeństwa*. Nowa procedura sądowa, wprowadzając jawność i publiczność rozpraw, wcale nie usuwa złego w zasadzie, dlatego o rychłe wprowadzenie procentowego wynagrodzenia adwokatów starać się powinniśmy.

Jednocześnie trzeba domagać się prawa *samoobrony sądowej* tak, aby każdy, co dość posiada wykształcenia i zaufania we własne siły, *sam osobiście* bez pomocy i zastępstwa adwokata *miał prawo swoją własną sprawę w sądzie bronić i prowadzić*. Dawne to czasy, kiedy to ludzi uważano za jakieś nierozumne bydlęta, a urzędnika albo adwokata miał chłop za jakieś bożyszcze. My dziś szanujemy urzędnika, bo to władza od P. Boga, ale też wiemy i o tem, że się nam należy wolność osobista, równość stanów i niezależność jednego stanu od drugiego. To podnosi godność człowieka i to go uszlachetnia, bodaj tego dobrze używał. Więc na cóż pozbawiać pełnoletniego i pełnoprawnego obywatela prawa samoobrony przed sądem i przelewać to prawo na jakiś uprzywilejowany stan adwokacki? Przecie, jeśli kto nie czuje się na siłach, żeby się bronić samemu, to on sobie też potrafi adwokata wyszukać. A po co taki przymus, jakby nikt nie miał rozumu? Gdzie tu sprawiedliwość, zmuszać kogoś i wmawiać w niego, że nie ma prawa udać się sam do sądu, sam szukać sprawiedliwości, sam sprawę prowadzić i sam praw swoich bronić lub dochodzić? Wprawdzie dla sądu lepiej i dogodniej załatwiać sprawy *po cichu* i ze wzajemną zgodą i porozumieniem, mając w adwokacie powolne i uległe narzędzie dla swego widzimisię, i trzymając go w ciągłej fachowej — że tak powiem — rzemieślniczej zależności; — ale taka narzucona opieka i przemoc wcale nie może być bezpieczną dla strony zainteresowanej, kiedy o jej losach i jej materyalnym bycie — rozstrzyga się poufnie, bez jej wpływu i bezpośredniego udziału.

Stan adwokacki — przez taką gruntowną reformę tylko wygrać musi, bo mu wróci ta cecha szlachetności i szacunku, na jaką w krajach cywilizowanych oddawna zasługuje. Jedynie dla niesumienności i niecnych wyzyskiwaczy, będzie ona zaporą i wędzidłem na ich zapędy i szachrajskie zachcianki. Bywają adwokaci zacni i bojący się Boga, ale ilu to adwokatów siedzi formalnie jak pająk, czekając rychło jaki procesowicz nie zapędzi się jak mucha w te zastawione sieci rozmaitych paragrafów, żeby go pochwycić, wszystkie soki a właściwie — wszystkie pieniądze z niego wyssać i dopiero półmartwym wypuścić! Czyż tak powinna wyglądać sprawiedliwość i prawna opieka słabszego przed silnym, pokrzywdzonego przed krzywdzącym? Idąc do sądu, to teraz każdy się żegna i zanim próg gmachu sądowego przestąpi, Panu Bogu duszę poleca, a żeby uniknąć nieszczęścia, a nieraz krzywdy, tak, jakby tam na tym progu stał ów sławny napis: *„Zostawcie tu wszelkie nadzieje!“*. Ludzie rozumni niechaj powiedzą szczerze i otwarcie, czy gmach sądowy takie rozpaczliwe budzić powinien uczucia? Czy tak ma wyglądać pałac sprawiedliwości, owo godło i wyrażenie Boskiej nad nami opieki i sprawiedliwości, ów przybytek prawdy i uczciwości?

(Dokończenie nastąpi).

Pójdźmy ich przywitać!

Afekt strzelisty.

Świeże ale smutne wieści!... Oto wskutek ohydnego postępowania *liberałów* i *socyalistów*, Rada Państwa została aż do jesieni zamkniętą. Jest to *ogromna klęska* dla ludu, bo i przez te 2 miesiące nic nie radzono nad jego biedą i gwałtownemi potrzebami — i jeszcze przez 4 miesiące (a zatem przez pół roku) nic radzić nie będą. Gdzież się podziały obietnice Daszyńskiego, Kozakiewicza i socyalistów?... *Zdradzili nas!*... Teraz wracają... pójdźmy ich przywitać! Ale nie chodźmy z gołemi rękami. Weźmy z sobą owe czerwone kartki i te rozliczne socyalistyczne piśmidła, w których nam nie wiedzieć co obiecywali, jeźli Daszyńskiego i Kozakiewicza wybierzem. — Weźmy nasze biedy, nasze łzy, nasze nędzne dzieci i nasze łachmany i na przywitanie pokażmy to wszystko tym pankom, co nas w pole wywiedli i krzyknijmy im sto razy: *„Oszusty!* Gdzie wasze obietnice? Gdzie nasze 300.000 złr.?!“

Będą pewnie mówili, że stawiali wnioski i różne żądania. To kpiny z nas. Wszak nie dali radzić nad niemi!... Na tem się skończyła polityka socyalistów. Pójdźmy ich przywitać... Ale jak oni będą śmieli teraz popatrzeć nam w oczy — te blagiery i zdrajcy!?

Bartłomiej Kropidło.

Korespondencye.

Nowy Sącz 23 maja.

Szanowna Redakcyo! Co tylko wróciłem z Limanowy pod wpływem upojenia, jakiego doznałem podczas uroczystości otwarcia bratniego Stowarzyszenia *„Przyjaźni“*. Na dworcu kolejowym zastępy straży ogniowej ze sztandarem oczekiwały przybycia pociągu z delegatami *„Przyjaźni Sandeckiej“* w liczbie 12 ze sztandarem. Po powitaniu udano się wprost na plebanią, gdzie nas podjęto sutem drugiem śniadaniem. Stamtąd głos dzwonów zawezwał nas na uroczystą sumę celebrowaną przez ks. Proboszcza miejscowego. Kazanie wypowiedział Wiel. ks. Załęski, a zcharakteryzował w niem dokładnie stosunki klasy pracującej i wytworzony tegoczesny socyalizm. Nabożeństwo przeciągło się aż do godziny 1szej, poczem udano się do lokalu nowej *„Przyjaźni“*, gdzie poświęcenia lokalu dokonał Wiel. ks. Proboszcz.

Prezes *„Przyjaźni“* powitał obecnych i otworzył podwoje młodziutkiego Stowarzyszenia, oddając lokal do użytku Członkom. Nadeszły telegramy: od Jego Ekselencyi ks. Biskupa Łobosa, od ks. Łabaja z Krakowa w imieniu *„Przyjaźni“* Krakowa i Podgórza, od Stowarzyszenia *Pracy* tarnowskiej, od Stowarzyszenia *Ojczyzny* z Dębicy, od *Przyjaźni* z Gorlic, i list Redakcyi *„Grzmotu“*. Chór kleru kolegium OO. Jezuitów z N. Sącza czynny brał udział tak podczas nabożeństwa jak i w samym lokalu. Całą delegacyę *„Przyjaźni“* Nowosandeckiej zaproszono na obiad już naprzód zamówiony, a podczas tego wznoszono toasty na pomyślność rozwoju *„Przyjaźni“* Limanowskiej i sprawy katol. robotników. Limanowa cała przywdziała szaty świąteczne mimo dnia sobotniego. Udekorowano chorągwiami tak kościół jak i lokal, a moździerzowe salwy odzywały się co chwila, przypominając zawiązanie się nowego Stowarzyszenia ku obronie klasy pracującej.

Co nas budowało i co nas cieszyło to to, że każdy, czy urzędnik limanowski, czy mieszczanin, czy prosty robotnik, przypiętą miał odznakę i nie wstydził się jej ani sprawy naszej ludowej. Zasługa we wszystkiem Wielebnego ks. Alojzego Nalepy, który rozpoczęte dzieło do należytego porządku przyprowadził. Cześć mu i dzięki serdeczne a górą *„Przyjaźń* Limanowska“ i górą *cała Limanowa*, która prawdziwy zjednała sobie nasz szacunek! Wasz sługa

Kaz. Rodzicki.

Tarnów 30 maja.

Szanowna Redakcyo! Dawno już nie pisałem do naszego kochanego *„Grzmotu“* o stosunkach robotniczych w Tarnowie. Czekałem na coś ciekawego i ważnego i — dzięki Bogu — doczekałem się. Z przyjemnością mogę donieść Wam, że garstka naszych socyalistów strasznie zmalała; w stowarzyszeniu ich *„Bratnia Pomoc“* pozostali sami żydkowie, katolicy zdezerterowali, nie zostało im tam ani dziesięciu. Mamy jednak w Bogu nadzieję, że i te zbałamucone owieczki dzięki pracy naszych księży i kilku gorliwych świeckich ludzi przejrzą i porzucą *„Czerwoną szmatę“*. Bo na mój chłopski rozum biorąc, z tego agitowania i gadania tak Daszyńskiego jak i Sułczewskiego tylko obraza boska i gniewy i kłótnie między ludźmi. Czeladnicy — a nawet niedorośli terminatorzy — nauczyli się od agitatorów tylko krzyczenia „hańba“ i robienia pokątnych zgromadzeń czyli awantur. A rej kto tam wodzi? Żółtodzióbki, Borgenichty, Zelty, Blausteiny i inne takie ananasy. Na dzień 1 maja postroiły się te żydki w czerwone koszule i blaszki wiedeńskie i paradowały po mieście. Katoliccy robotnicy kiwali tylko głowami i śmiali się, pośpiewując sobie krakowiaki przy robocie. Popołudniu poszli żydkowie na „zabawę *ludową*“ do Gumniska. Lecz niestety, nie było gojów — więc zabawa przyniosła deficyt. Nie szkodziło to jednak, że w *Naprzodzie* opisano, że „bezrobocie w Tarnowie było *zupełne* i że wieczorem robotnicy urządzili pochód z muzyką i pochodniami“. O ile słyszałem

autora tej korespodencyi, żydka K. towarzysze o mało nie obili, boć i im było za dużo tych kłamstw.

Krucho zaczęło być koło *„towarzyszy“* — pieniędzy w kasie nie ma, trzeba coś nowego wymyśleć. Zrobili więc kilka poufnych zgromadzeń piekarzy i krawców, pletli niestworzone rzeczy o ich obecnem położeniu, i przekonywali ich, że powinni zrobić strejk, a wszystko odrazu się zmieni. Krawcy na razie wstrzymali się od nierozważnych czynów; piekarze natomiast sformułowali swoje żądania i przedstawili je tak majstrom jak i Starostwu.

Pan starosta Dunajewski podjął się pośrednictwa, pragnąc sprawę załatwić w sposób ugodowy, i nie chcąc narazić robotników na utratę kilkudniowego zarobku.

Dnia 21 maja odbyło się tedy zgromadzenie robotników i majstrów piekarskich, na które przybył Starosta Dunajewski wraz z dwoma komisarzami. Po dyskusyi, w której brał udział p. starosta Dunajewski, wybrano obopólne delegacye, polecając im przeprowadzenie porozumienia. Taki obrót sprawy nie był na rękę wysłannikowi krakowskich socyalistów Efraimowi Czakiemu. Nie było słychać ani *„hańba“* ani *„pfui“*, a p. starosta przez swoje pośrednictwo, odjął mu możność odegrania roli *„szlachetnego pośrednika“*. Wypowiedział więc mowę. Przedewszystkiem przedstawił siebie jako *wysłannika komisyi zawodowej* (nie wiedzieć przez kogo i gdzie wybranej) i oświadczył, że robotnicy piekarscy potrafią strejkować, jeżeli majstrowie nie ustąpią. Przyciśnięty jednak do muru przyznał, że wybranie mężów zaufania jest najlepszym środkiem zakończenia sprawy. Zgromadzeni tak majstrowie, jak i czeladnicy, wybrali delegatów, naznaczając sobie następne posiedzenie w kancelaryi komisarza przemysłowego w Starostwie. Sprawa rozpoczęcia więc strejku została tak zawieszoną aż do skończenia rokowań. Jeśli tak myślicie — to chyba nie znacie panów towarzyszy z Krakowa. Po zgromadzeniu robotnicy wypowiedzieli robotę na 14 dni. Pytam, jak pogodzić ten postępek z rozumem i sumieniem? Czy w ten sposób broni się biednych? Czy w ten sposób broni się interesów robotniczych? Nierozważny ten krok nie zniechęcił pryncypałów; dzięki pośrednictwu Starostwa i perswazyom majstra piekarskiego p. Drozdowskiego zgoda przyszła do skutku bez pomocy p. Czakiego. Podwyższono mianowicie robotnikom płacę, pozostawiając inne postulaty do późniejszego traktowania.

Takie rychłe zakończenie sprawy nie spodoba się pewno żydkom krakowskim i z pewnością w swoich gazetach podniosą nowy *gewalt* i hałas, bo urwała się im tak piękna okazya do przejażdżki do Tarnowa i zbierania składek na rozmaite fundusze. A teraz opowiem Wam jeszcze tylko, jakiego uznania doczekał się Efraim Czaki na zgromadzeniu, które powyżej opisałem.

Podczas oracyi obwąchiwał go pilnie wielki pies, czarny, kudłaty, nieodstępny towarzysz majstra piekarkiego p. S. Po oracyi — oniemiałe z podziwu zwierze w bardzo nie piękny sposób okrasiło spodnie mówcy.

Mówią, że to nie pierwszy raz taki zaszczyt spotyka p. Czakiego. Skąd takie *karesy* między nimi? Ot i tyle. Wasz sługa

Mikołaj Dębski.

Nasz przemysł i wyroby krajowe.

W Warszawie otwartą została 20. maja wystawa introligatorska i budzi powszechny podziw. Przy tej sposobności przekonano się, że i u nas można ten przemysł niesłychanie wysoko podnieść, jeśli się go kształci na wybornych wzorach i w podróżach za granicą.

Pocieszająca dochodzi nas nowina, a mianowicie, że Państwo zamierza rozwinąć większą czujność nad t. zw. *kartelami* czyli zmowami wielkich przedsiębiorców, a zwłaszcza w zakresie artykułów żywności. Już dawno czekaliśmy na to.

Przemysłowcy austryaccy wysłali już do Rady Państwa przeszło 200 protestów na niegodziwe postępowanie liberałów i socyalistów i wzywają do tego wszystkie stowarzyszenia robotnicze i przemysłowe.

KRONIKA.

Co robotnika kosztuje strejk? Kiedy z nastaniem ciepłych dni „cielęta się gziją“ a warchoły urządzają strejki, warto, by każdy robotnik zastanowił się dobrze nad tem, *co go strejk kosztuje*. Prowodyry nie potrzebują o tem myśleć, bo ich nie kosztują strejki nic więcej, jak tylko trochę gęby: ale inaczej z biednym robotnikiem. I tak wiemy, że zeszłoroczny strejk kamieniarzy w Krakowie nic im nie przyniósł, a kosztował ich przeszło 10.000 złr., których im nikt nie wróci, a tem mniej Sułczewski, który go urządzał. Sławny strejk w Karwinie kosztował robotników przeszło 350.000 złr., których im nie wróci ani Cingr ani Reger; za to nie zyskali nic, a mnóstwo straciło zupełnie robotę. Ostatni strejk w Hamburgu kosztował robotników 1.613.600 m. t. j. *przeszło półtora miliona* marek wydarli robotnikom warchoły!

Terroryzm socyalistów. Znowu się przypomina przeszłoroczna socyalistyczna pomoc bratnia; niedawno w Nowym Sączu, tym razem we Lwowie zbałamuceni robotnicy nie dają tym pracować, którzy nie chcą próżnować i rodziny swoje głodzić. 27 i 28 maja przy budowie domu na jednej z parcel ul. Głowińskiego sami robotnicy oświadczyli swą gotowość pracowania dłużej za osobnem wynagrodzeniem, na co właściciel chętnie się zgodził. Tymczasem nadbiegły dzikie tłumy „uświadomionych“ socyałów i nie dały pracować. Próbka!

Ale lepiej jeszcze spisały się „barany“ Kozakiewicza. Kiedy p. Prezydent wraz z p. komisarzem przemysłowym i delegatami tak pracodawców jak i robotników murarskich odbywali narady, banda socyalistów wyłamała drzwi do mieszkania prezydyalnego i wpadłszy ze zbójeckim hałasem, powyskakiwała na kosztowne krzesła i kanapy, piekielne wyprawiając burdy, by przeszkodzić naradom czy też je sterroryzować. I niedawne nowe malowania salonu i świeże obicia mebli zostały zniszczone. Do czego się to posunie, **jeżeli policya zawsze w rękawiczkach traktować będzie te socyalistyczne gwałty i rozboje** — aż strach pomyśleć! Wzięli oni sobie wzór ze swych krakowskich „towarzyszów“, którzy w ten sposób *bezkarnie* gospodarowali sobie w krakowskiej sali radnej. Tymczasem i tu i tam **powinna była** policya aresztować *co do jednego* tych opryszków za *napad na dom, za gwałt publiczny i za niszczenie cudzej własności.*

„Jedność“ lwowska — jak się dowiadujemy z wybornie redagowanego pisma katolickiego *„Ruch katolicki“*, zakłada kasę zapomogową, któraby w najszerszem zakresie niosła pomoc tak katolickim rzemieślnikom i robotnikom jako też *sługom i robotnicom*. Jest to rzecz nieocenionej doniosłości. Szczęść Boże!

Cieszymy się i podziwiamy to katolickie Stowarzyszenie robotnicze, które od pierwszej chwili założenia odznacza się dodatnim a niezmordowanym ruchem śród tego ogólnego ospalstwa i tylu przeciwności. Musi ono mieć w swojem gronie ludzi z niezwykłym zapałem, energią i wyrobionemi zasadami katolickiemi. Od nich to uczyćby się trzeba wielu stowarzyszeniom katolickim, które długie nieraz istniejąc lata, nie biorą żadnego udziału w ruchu katolickim, ale żyją jedynie... oglądaniem się jednych na drugich.

Raz przecie stała się sprawiedliwość! Pamiętają sobie Czytelnicy i owego Berla (Bernarda) Weissmana z „Grand hotelu“, który w szynku robił sobie wobec innych świętokradzkie żarty z krzyża — i owych dwóch kupczyków od Eilego w Krakowie, Ehrlicha i Littmanna, którzy zbeszcześcili kościół św. Krzyża. Dnia 25 maja sąd krajowy skazał Ehrlicha *na 2 miesiące ścisłego więzienia*, Littmanna *na 1 miesiąc*, a Weissmanna *na 10 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tydzień.* Sprawy kupczyków bronił adwokat żyd; sprawy Weissmanna... dr Roman Jakubowski! Wstrzymujemy się od uwag.

Służba bezpieczeństwa w Nowym Sączu. (Fakt autentyczny.) Kilkanaście dni temu, przyjechała pociągiem nocnym z Krakowa do Sącza, krewna pewnego robotnika i najęła fiakra, aby ją odwiózł. Wtem spostrzega to sierżant policyjny, pan L. i ostremi słowy a rozkazująco odzywa się: „Złaź!“. Ta nie wiedząc, o co chodzi, zeszła, tymczasem spostrzegłszy, że bez przyczyny zamyśla ją do ratusza prowadzić, wraca i wsiada napowrót do fiakra. Ów panek dopędza ją, ponownie woła: „Złaź!“, a nie widząc koło ratusza nikogo, prowadzi ją gwałtem na piętro, i ową kobietę, matkę, a do tego w poważnym stanie będącą, najszkaradniej bezcześci. Fakt ten dostał się przez owego robotnika do rąk c. k. prokuratoryi, gdzie spisano protokół. Jesteśmy pewni, że c. k. prokuratorya ukarze surowo owego „szarmanta“ w osobie sierżanta wysławionej policyi miasta Nowego Sącza, a gmina da mu należną odprawę. Warto dodać, że kiedy około świąt Wielkanocnych szajka rzezimieszków operowała po piwnicach zacnych obywateli i zabierała, co pod rękę wpadło jak: wina, soki, śliwowice i t. d., a jeden z poszkodowanych udał się do policyi, celem wyśledzenia złodziejów, to na drugi dzień „pan kapral“ odpowiedział: „Nie znaleźliśmy nic“... Pozazdrościć gminie Nowego Sącza takich stróżów bezpieczeństwa!

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Zażalenie.

Dowiadujemy się, że na Dębnikach *rządzi sobie* żyd Tilles. Katolicki jeden lakiernik umieścił swój szyld reklamowy na gruncie nie należącym do Tillesa, z pozwoleniem wójta i gminy: a przecie zawsze żyd go zrywa. Skąd ta tyrania i jak długo będzie cierpiana?

Czy wiedzą o tem organy policyjne, że *w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego* pobijano blachą publicznie z łoskotem i ze gorszeniem gzymsy okien — na rogu ul. Siemieradzkiego i Sobieskiego w nowo budującym się domu?

HUMOR.

Wesoły raport. Służbisty jeden ekonom donosząc swojemu panu o ocieleniu się krowy, dodał w liście: „Sprzedałem indyki Pani a kupiłem chomąto dla Wielmożnego Pana“.

Podobne to do innego listu — ale w Anglii tym razem. Książę Marlborough trzymał w swojej majętności Blenheim w Anglii parkę biegających ptaków „emu“ i pragnął bardzo, aby samica „emu“ niosła jaja, lecz nie mógł się tego nigdy doczekać. Razu pewnego wyjechał książę do Londynu i w tenże sam dzień „emu“ zniosła jajo. Uwiadomił natychmiast księcia o tem wypadku rządca takim listem: „Emu zniosła jajo. Z powodu nieobecności Waszej książęcej Mości wybraliśmy dużą gęś i podłożyliśmy pod nią jajo do wysiadywania“. Książę uśmiał się serdecznie, bo to brzmiało tak, jakby w razie jego obecności w Blenheim obowiązek wysiadywania miał jemu przypaść w udziale.

Potomek Machabeuszów. Niedawny to fakt. W Sanoku przed komisyą assenterunkową stał żyd. Kiedy usłyszał to straszne słowo: *Tauglich!* zrobił się w sali taki rwetes, jakiego dawno nie było. Co to i dlaczego?... Na gwałt otwierano okna, wołano stróżów, woźnych, trocin, piasku i... czyszczono podłogę. Tacy to rycerze ci rycerze „przemysłu“!

Skrzynka na listy. *WP. M. Dębski w Tarnowie.* Prosimy o częstsze nowiny. *W. ks. Nalepa w Limanowy.* Czyście zamówili już sztandar dla siebie? *WP. J. Zwinger we Lwowie.* Dziękujemy za życzliwość i pamięć. Dobrze rozumiemy.

Złożyli na fundusz prasowy. *Robotnik Walenty K. z P.* 20 ct.; *W. ks. J. Ł.* 50 ct.; *od dwóch robotnic* 40 ct.; *WP. L. W. z Krakowa* 1 złr.

Stowarzyszenie posługaczy nadesłało nam list, który jednak aż do następnego Nru musimy odłożyć.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza.